

Trwaj w tym czego się nauczyłeś

Kiedy ktoś chce uzasadnić słuszność swojego postępowania, to często powołuje się na słowa: Tak mnie uczono. Oczywiście dotyczy to raczej dobrego postępowania. Przecież żaden złodziej czy rozbójnik nie będzie uzasadniał w taki sposób swoich czynów: kradzieży, zabijania, przemocy – bo tak mnie uczono. Uczono nas mówić bliźniemu Dzień dobry, Dziękuję, Przepraszam. Uczono nas mówić prawdę, a nie kłamać, uczono nas gestów życzliwości i dobroci, nie chamstwa. Uczono nas podawać rękę w geście pozdrowienia, pojednania, nie odwracania głowy od bliźniego. Gdy dzisiaj św. Paweł zachęca Tymoteusza, by trwał w tym, czego się nauczył, to zapewne ma na myśli zasady wiary w Jezusa Chrystusa, których się nauczył od Apostoła. Nawet dodaje: Wiesz, od kogo się nauczyłeś. Apostoł, który przez samego Pana Jezusa został pochwycony pod Damaszkiem, był wiarygodnym świadkiem słów i pouczeń, które głosił Tymoteuszowi i innym. Czy udaje nam się trwać w tym, czego nas nauczono? Obserwując różne zachowania, dotyczące życia, przeżywania wiary, widzimy czasami, jak bardzo odeszliśmy od tego, czego nas nauczono. Jak daleko odeszły nasze dzieci, młodzi, małżonkowie. Czy tylko z powodu tzw. innych czasów? Być może. A może dlatego, że ich nie nauczyliśmy żywej wiary.

Gdzie jest Dziewięciu?

Ktoś powiedział: zawsze kiedy spotykam się z ludzką dobrocią, bezinteresownością, boję się, czy kiedykolwiek zdołam się wystarczająco odwdzińczyć. Wdzięczność to szlachetna, ale i bardzo trudna postawa. Pokazuje to dzisiejsza ewangelia.

Chrystus uzdrawia dziesięciu ludzi trędowatych. Czyni to z czystej miłości do tych biednych ludzi. Nie czyni tego interesownie. Okazuje im wielką łaskę, bo trąd to takie ?umieranie żywcem?. Dopiero kiedy ten jeden trędowaty wrócił, by Jezusowi podziękować, On zapytał, a gdzie jest pozostałych dziewięciu? Jak łatwo zapomnieć o dziękowaniu, nawet gdy się obiecuje: nigdy ci tego nie zapomnę, do końca pozostanę ci wdzięczny. Często potrafimy być pretensjonalni, bo to, czy tamto ?mi się należy?, bo tamci też dostali, w dodatku dostali więcej. Potrafimy się sądzić, nawet z rodzonym bratem, siostrą, bo coś tam mi się należy, a jemu nie. A tymczasem nic nam się nie należy. Św. Paweł pyta: Cóż masz, czego byś nie otrzymał? Wszystko, co mamy pochodzi od Boga. Każdy dzień, każda chwila, nasi bliźni, nasze talenty, zdolności – po prostu wszystko. Kiedy ostatni raz dziękowałeś za cokolwiek? Wszyscy żyjemy z łaski, a często zachowujemy się jakby nam się wszystko należało. W jaki sposób zamierzamy Bogu podziękować za ogrom Jego miłości i miłosierdzia względem nas?

Trzeźwe myślenie

Św. Paweł wzywa nas dzisiaj do trzeźwego myślenia. Chyba najłatwiej zrozumieć ten typ myślenia zestawiając go z myśleniem człowieka będącego pod wpływem alkoholu czy narkotyku. Jest to myślenie odbiegające od rzeczywistości, prawdy, mocno skrzywione, głęboko zaburzone. Kiedy św. Paweł pisze o potrzebie trzeźwego myślenia, to zapewne nie ma wyłącznie na uwadze ludzi uzależnionych. Zdolność do takiego myślenia można też stracić stając się ofiarą manipulacji ideologicznej czy innej. Trzeźwe myślenie jest dzisiaj w cenie, bo towarzyszy nam presja sloganów reklamowych, kanonów poprawności, które bardzo utrudniają niezależne i samodzielne oceny. Kiedy dane nam było obserwować to gorszące zamieszanie wokół krzyża,

można było odnieść wrażenie, że niektórym ludziom wyraźnie zabrakło owego ducha trzeźwego myślenia. Ideolodzy ?katoliccy? niczym się nie różnią od ideologów islamskich. Równie łatwo można nimi manipulować, bo zostało ?zawieszone? używanie ich własnego rozumu. Nasz rozum oświecony wiarą mówi nam o różnych wydarzeniach, pozwala właściwie ocenić rozmaite sytuacje, w których znajdujemy się w codzienności, spojrzeć zdroworozsądkowo na to, co się wydarzyło, zająć odpowiednie stanowisko. Używanie rozumu jeszcze nigdy nie zaszkodziło ludziom wierzącym.

Myśl oczywista

Jedyną pewną rzeczą na tej ziemi jest śmierć. Nawet narodziny człowieka, jego przyjście na ten świat, nie są tak pewne, jak zejście z tego świata. Umrzeć każdy musi. I gdyby to było ostatnie zdanie na temat naszej ziemskiej egzystencji, to pół biedy. Cały problem zaczyna się od pytania: A co potem? Zapewne są ludzie, których to w ogóle nie interesuje, choć – na wszelki wypadek – chcą być pochowani przez księdza. Wielu ludzi stawia sobie jednak to pytanie, co będzie ze mną potem, po śmierci. Przede wszystkim ludzie wierzący, choć nie tylko oni. Bo to wszystko, co dotyczy życia lub ?nieżycia? po śmierci jest przedmiotem naszej wiary. Św. Paweł mówi, że gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał daremna byłaby nasza wiara. Zmartwychwstanie Jezusa rzuca światło na całe nasze życie, i to przed śmiercią, i to, które nastąpi po śmierci. Tylko umownie jedno nazywamy życiem doczesnym a drugie nazywamy życiem wiecznym. W istocie jednak jedno i drugie stanowi to samo życie, które jest życiem z Bogiem. Istotą życia nie jest istnienie jako takie, lecz życie we wspólnocie z Bogiem. Dlatego dzisiaj św. Paweł zachęca nas, byśmy już teraz, w tym życiu, podążali za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą,

miłością, wytrwałością, łagodnością, byśmy walcząc w dobrych zawodach o wiarę, osiągnęli życie wieczne, do którego zostaliśmy powołani.

Modlitwa – czyn miły w oczach Boga

Wydaje się, że dzisiaj wielu z nas dało się wciągnąć, bardziej czy mniej, w dyskusje ni to polityczne, ni religijne, na pograniczu jakiegoś fanatyzmu, który z jednej strony wygląda jak fanatyzm katolicki, a z drugiej antykatolicki. Zresztą, na jedno wychodzi, bo cechą wszystkich fanatyzmów jest to, że są do siebie bardzo podobne. Fanatyzm katolicki niczym się nie różni od fanatyzmu islamskiego. Ale nie o tym chcemy dzisiaj rozmyślać. Zauważmy, że w tych wszystkich dyskusjach, o kryzysie gospodarczym, o bieżących sprawach ?religijnych? i politycznych zapomnieliśmy o... modlitwie. Czyli zapomnieliśmy po prostu o Panu Bogu, który na to wszystko cierpliwie patrzy i do Niego należy to najważniejsze zdanie. Oczywiście, w każdej chwili znajdziemy na tej pięknej planecie ludzi, którzy naprawdę się modlą; w klasztorach klauzurowych, w kościołach, gdzie jest sprawowana Eucharystia. Wiele jest takich miejsc. Ale Pan Bóg patrzy też w naszą stronę i oczekuje od nas modlitwy. Bo, jak mówi św. Paweł, rzecz to dobra i miła, w oczach Bożych – modlić się. Trzeba się wiele modlić; i za biskupów, żeby im mądrości i odwagi nie brakowało, i za kapłanów, by byli ludźmi honoru, i za wiernych, żeby wierni pozostali Bogu i Kościołowi, a nie manipulatorom umysłów ludzkich. Trzeba się więcej modlić.

Poczucie własnej wartości

Tzw. człowiek współczesny poczuje się mocno zdziwiony gdy przeczyta słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania. Apostoł do granic szczerości mówi o sobie samym jako o pierwszym z grzeszników – „spośród których ja jestem pierwszy”. Dzisiaj każdy powie, to taki „czarny pijar”. Z taką opinią św. Paweł traci wszelkie szanse na znalezienie nawet najmniej przyzwoitej pracy. Wielu z nas przekonało się już nie jeden raz, jak ważne jest, by się dobrze zaprezentować, by pokazać wszystkie, nawet te najbardziej ukryte wartości własnej osoby. A i tak trzeba było odejść „z papierami” i wszelkimi dodatkowymi referencjami. Wszystko nic nie pomogło. Św. Paweł staje przed nami, bez udawania, jako najbardziej wiarygodny świadek wielkoduszności Pana Jezusa. Ongiś bluźnierca, prześladowca Chrystusa i oszczerca. Staje przed nami w poczuciu swojej wielkiej wartości, która ma swoje źródło w nieskończonym miłosierdziu Pana Jezusa, bo to On uznał Pawła za godnego wiary. Św. Paweł uczy nas dzisiaj takiego prawdziwego poczucia własnej wartości. Owszem, to poczucie opiera się na wielu zaletach i zdolnościach, jakie każdy z nas posiada. Trudno jednak przemilczeć własne słabości, własną grzeszność. A przecież właśnie to pozwala nam doświadczyć względem siebie Bożej wielkoduszności.

Powitanie w szkole Pana

Jezusa

Chyba dla większości z nas skończyły się już wakacje. Ewangelia, którą dzisiaj słyszymy w kościele może być uznana jako swoiste powitanie w szkole Chrystusa. Wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dzieci, młodzież, ale i ich rodzice, dorośli – wszyscy, którzy wierzą w Pana Jezusa. Być może spodziewaliśmy się cieplejszego przywitania ze strony naszego Nauczyciela. A tu, już na samym wstępie, słyszymy trudne słowa o nienawiści wobec matki, ojca, najbliższych, nawet wobec samego siebie, a wszystko to ze względu na Chrystusa. Pan Jezus nie ustala ani podręczników, ani zeszytów do ćwiczeń, ani nawet nie daje szczegółowego planu lekcji, zadań. Jedynym Jego wymaganiem wobec nas, Jego uczniów, jest całkowite skierowanie się ku Jego osobie. Skierowanie swojego umysłu, serca, duszy, ze wszystkich sił, z całej mocy. Podporządkowanie Jemu wszystkiego i wszystkich, włącznie z najbliższymi: żoną, dziećmi, matką, siostrą, no i samym sobą. A planem szczegółowym jest po prostu nasze codzienne życie: szkoła, praca, wykonywanie swojego zawodu, realizowanie powołania. Wszystko to nasz Nauczyciel nazywa niesieniem własnego krzyża. W tym trudzie On sam jest dla nas wzorem i mocą, służy swoją mądrością i pokrzepia. A więc witaj szkoło kochana, szkoło Pana Jezusa!

Jezus przyszedł do domu

Ewangelia zaczyna się dzisiaj od stwierdzenia, że Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów. I że był śledzony przez tych, którzy zamierzali Go skompromitować, a potem zabić. Pan Jezus o tym doskonale wiedział, bo wiedział, co kryje się w sercu każdego człowieka. Znając sytuację,

przewidując takie reakcje ludzkie, mógł po prostu ominąć ten dom. Ale Jezus wchodzi do tego domu, uzdrawia tam człowieka. Naraża się na docinki faryzeuszów, którzy chcieli Chrystusa pochwycić i postawić Mu zarzuty. Pan Jezus nie boi się wchodzić do naszych domów. Nie boi się przebywać w naszych sercach. Nie boi się być Panem Kościoła i naszych wspólnot. To On jest Panem każdej sytuacji, jest Panem naszego serca i całej rzeczywistości świata. Nawet jeśli wie, że wszędzie może być kompromitowany, śledzony. Zadaniem naszego życia jest przyjąć Pana Jezusa jako naszego Pana i Boga. Chrystus nie chce być przez nas tylko śledzony, On chce, byśmy Go naśladowali w naszym życiu, byśmy czerpali z Jego mądrości. Byśmy Go kochali i jeszcze raz: kochali! Bóg zawsze jest ?u siebie?, kiedy otwieramy Mu nasze serce, kiedy dajemy Mu pierwsze miejsce w całej rzeczywistości życia. Oby w naszym życiu nigdy nie spełniły się słowa: Przyszedł do swoich, do swojego domu, a swoi Go nie przyjęli.

Ciasne drzwi

Czasami słyszymy, że gdzieś otwierano nowy supermarket i że w związku z tym całe tłumy gromadziły się przed wejściem, bo każdy chciał być pierwszy, każdy chciał się ?załapać? na jakiś towar w promocyjnej, niższej cenie. A potem co się działo, to można sobie wyobrazić. Stratowani ludzie, połamane barierki, pourywane guziki? Taki obraz wydaje się być całkowitą odwrotnością obrazu, który kreśli przed nami dzisiejsza ewangelia. Nie ma tłumów, ani ochraniarzy, a drzwi przejściowe są bardzo ciasne. I najłatwiej przedostać się na drugą stronę bez zbędnego bagażu. Jest jeszcze jedna, dość istotna różnica. Ta mianowicie, że do owego sklepu drzwi zostaną dopiero otwarte, a promocja potrwa tylko przez chwilę, może tylko w pierwszy dzień. Natomiast drzwi ewangeliczne, wprowadzie

ciasne, ale są otwarte cały czas, od dawna, i dostać się może każdy, kto chce. Niestety wchodzi tylko nieliczni. Co więcej, te drzwi są otwarte tylko do czasu, po którym zostaną zamknięte. I już nie będzie można wejść. Oczywiście jest to lekcja troski o to, jak dostąpić łaski zbawienia. By zdążyć przed zamknięciem drzwi, by przez swoje życie w każdym jego wymiarze: duchowym, moralnym, osiągnąć taką miarę swego człowieczeństwa, która pozwoli nam swobodnie przejść przez owe ciasne drzwi.

Wniebowzięta

Niby mamy tyle kłopotów z uznaniem istnienia nieba, a jednak właśnie to miejsce wywołuje w nas najmielsze skojarzenia. Mówimy o kimś ?wniebowzięty? kiedy widzimy człowieka bardzo szczęśliwego, zadowolonego, któremu spełniły się marzenia. Niebo ciągle nam się kojarzy z krainą szczęśliwości, z miejscem spełnienia, z wiecznym trwaniem w pokoju, gdzie nie ma ani trosk, ani bólów. A przecież nie chodzi tutaj o jakąś mityczną, tj. nierealną przestrzeń, zmyśloną przez ludzi. Niebo to nie jest urojony ludzki błogostan. Kiedy jako chrześcijanie posługujemy się tym słowem, to mamy na myśli rzeczywistość, w której zamieszkuje nasz Bóg, nasz najlepszy Ojciec. Pan Jezus mówił swoim uczniom wyraźnie, że w domu Jego Ojca jest mieszkań wiele. A sam, krótko przed swoim odejściem z tego świata powiedział: Idę przygotować wam miejsce. W dzisiejszą uroczystość możemy spokojnie powiedzieć, że Pan Jezus to pierwsze miejsce, tam w niebie, przygotował dla swojej ukochanej Mamy. I chciał Ją tam mieć taką, jaka była tu na ziemi, z duszą i ciałem. Bo właśnie taka Matka Najświętsza była najpiękniejsza. Ani tylko na zdjęciu, czy obrazie, ani w postaci figury z najbielszego marmuru, ani pod jakąkolwiek inną postacią, tylko w postaci Jej prawdziwego

człowieczeństwa, w duszy i ciele Maryja jest najcudowniejsza.